

Dziwny dialog

Jeśli przyjąć, że dialog jest rozmową równoprawnych partnerów, to kultura nigdy, lub prawie nigdy nie była terenem polsko-żydowskiego dialogu.

Pierwsze kilkaset lat obecności Żydów w Polsce stworzyły warunki dla sąsiedztwa, ale nie dały okazji do niczego więcej, choć przecież tu było główne skupisko diaspory żydowskiej. Żydzi polscy nie mieszkali wprawdzie w dzielnicach zamkniętych, czyli gettach, ale w większości pozostawali w getcie mentalnym. Był to wybór obu stron; Żydom pozwalał chronić etos, odgraniczając ich od ludności polskiej, Polakom – żyć w niewiedzy, a nawet ignorancji. Oba narody dzielił język, religia, kultura.

Brak bliższych kontaktów nie oznaczał, na szczęście, całkowitej separacji. Między oboma społecznościami trwał ciągły, choć nieświadomy, bezrefleksyjny przepływ ►



Karol Linder „Jankiel i jego wizje podczas koncertu nad koncertami”.



Plakiety przedstawiające wybitnych muzyków i poetów żydowskich.

treści i wzorów kultury. Sprzyjały mu więzi handlowe, kontakty zawodowe, współzależności gospodarcze, praca. Zaś samo życie niosło zaskakujące konsekwencje tego, zdawałoby się, obojętnego sąsiedztwa. Najbardziej efektownym świadectwem jego nieprzewidywalnych skutków było barokowe drewniane budownictwo synagogałne. Od XVII do XIX w. we wschodnich i centralnych ziemiach Rzeczypospolitej powstało kilkadziesiąt drewnianych bóżnic, uznanych za cuda architektury. Budowane „podług nieba i zwyczaju polskiego” miały, jak piszą Maria i Kazimierz Piechotkowie, za wzór kościoły i świeckie obiekty reprezentacyjne. Zachowana dokumentacja budowli (a zostały tylko fotografie) świadczy o mistrzostwie rzemieślników, wyobraźni budowniczych i wspólnym, polsko-żydowskim „genie kultury”. Synagogi drewniane, powstałe w miasteczkach Kielecczyny: Bogorii, Działoszycach, Gniewoszowie, Opocznie, Ostrowcu Św., Połańcu, Przedborzu i Rakowie podzieliły los innych – spłonęły najpóźniej w latach II wojny.

W owych miasteczkach (sztetlech) żył największy procent ludności żydowskiej, więc niewiele w nich było okazji do dialogu kultur. Bodzentyn, Działoszyce, Chmielnik, Opatów zamieszkiwało do 90% Żydów, co sprzyjało rozwojowi jednorodnej, spójnej kultury żydowskiej.

Inaczej było we wsiach. Tam bliskie sąsiedztwo prowokowało do naturalnego kontaktu. Z żydowską karczmą i żydowskim pachciarzem chłop polski obcował na co dzień. Szlachcic miał swojego żydowskiego „bankiera” i doradcę finansowego, choć nie zawsze dobrze na tym wychodził.

Od schyłku XIX w., gdy etnografowie i historycy zaczęli stawiać pytania o zakres wpływów i zależności międzykulturowych, poczęto mnożyć ich świadectwa. Dostrzeżono je więc w polskim meblarstwie ludowym, którego wzory powstawały, jak twierdzą znawcy, z inspiracji żydowskich stolarzy. Żydowskim złotnikom miały zawdzięczać kształt klejnoty ludowe z Małopolski. Na wyraźne wpływy żydowskie wskazuje, rdzennie, zdawałoby się polska, wycinanka ludowa. Bibułkowe zazdrostki, firaneczki i inne ażurowe dekoracje z papieru, które jeszcze w latach 50. zdobiły okna wiejskich domów na Kielecczyźnie czy Mazowszu mają źródło w obyczaju żydowskim. Wycinanka była obrzędową dekoracją, przygotowywaną na święta Szawuot. Wieszano ją też w żydowskich domach na ścianie wschodniej, zwróconej ku Jerozolimie. Taka ozdoba nazywała się mizrach.

Niesposób pominąć wzajemne zapożyczenia muzyczne. Sprzyjała im skłonność żydowskich grajków do wędrownego trybu życia. Grywali, niekiedy i z polskimi muzykami, po karczmach i weselach, co stwarzało okazje do podbierania motywów, podpatrywania technik wykonawczych i naturalnej konkurencji między klezmerami i prymistami.

Żydowskie krawcy szyli nie tylko dla Żydów i nie zawsze tak cudacznie, jak się to zdarzyło Marii Kuncewiczowej. Podobieństw kroju czy przeznaczenia odzieży trudno więc było uniknąć. W odświętnym stroju pobożnego chasyda i dziś znajdzie się polski akcent – czapa futrzana zwana sztrajmł. Natomiast chałat, codzienna kapota, jest spopolitowanym szlacheckim żupanem.



Żydzi małopolscy modlący się na uchodźctwie w czasie wojny światowej.



„Głowa Żyda” (Akwafora Cossła).

Ale najwięcej uderzających zresztą analogii znajdziemy w ludowych zachowaniach magicznych, służących obronie przed złem.

Na początku XXw. takie ludowe rytuały żydowskie badała etnografka Regina Lilientalowa, urodzona zresztą w podsandomierskim Zawichoście. Jej obserwacje dają pewność, że cały katalog znanych nam zachowań i sposobów, mających chronić człowieka przed złym spojrzeniem, urokiem i innymi nieszczęściami, praktykowanych na polskiej wsi, miał zastosowanie i w społeczności żydowskiej. Tak samo wiązało się czerwoną nitką na przegubie dziecięcej rączki, jednakowo „przemierzano” niemowlęta, podobnie przekraczano obcy próg, identyczny użytek robiło się z węgielków, ognia i wody w domach polskich i żydowskich.

Wszystko to: budownictwo, sztuka, obyczaj, przepływały jednak między Żydami i Polakami na zasadzie kulturalnej osmozy, jako samorzutny proces, który się odbywał „siłami natury”, bez udziału świadomych, zamierzonych działań i decyzji.

Te doszły do głosu w drugiej połowie XIX w. Żydzi polscy stanęli wówczas przed koniecznością wyboru, który w zachodniej Europie dokonał się już wcześniej. Reformy gospodarcze i równouprawnienie otwały im drogę do asymilacji, na którą nie byli przygotowani. Opowiedziały się za nią tylko inteligencja i burżuazja, ale większość żydowska pozostała przy tradycji, izolując się, jak wcześniej, od Polaków. Asymilatorzy, co oczywiste, przyjęli polskie świeckie wzory kultury, świecili więc światłem odbitym. Nie był to zatem dialog, ale akulturacja do kultury polskiej.

Asymilatorzy – Polacy żydowskiego pochodzenia: Glucksbergowie, Orgelbrandtowie, Mortkowiczowie stworzyli potęgę polskiego księgarstwa; do nauki polskiej weszli wybitni uczeni: Julian Klaczko, Szymon Askenazy, Marceli Handelsman, Juliusz Kleiner, Hugo Steinhaus; w literaturze osiągnęli szczyty Bolesław Leśmian, Julian Tuwim, Bruno Schulz, że pozostaniemy przy kilku nazwiskach.

Z ruchu asymilatorskiego wyszli też późniejsi twórcy narodowej świeckiej kultury żydowskiej, która powstawała, wraz z życiem politycznym, od XIX w. I choć odcinali się oni w różnych deklaracjach od polskich wpływów, po prawdzie niełatwo im było się od nich uwolnić. Potoczna opinia wskazywała na zbieżności między ideami polskiego romantyzmu a koncepcją żydowskiego syjonizmu, doszukiwała się wpływu myśli politycznej Józefa Piłsudskiego na poglądy Włodzimierza Żabotyńskiego i Dawida Ben-Guriona. Znacznie łatwiej było znaleźć polski trop w literaturze: w twórczości Szaloma Asza, Józefa Opatoszu, braci Singerów czy nawet urodzonego w Izraelu sabry Amosa Oza. Tematy polskie pojawiają się w ich prozie najczęściej w postaci stereotypów i uproszczeń, ale nie inaczej było z polskim odbiorem sztuki żydowskiej. Najdobitniej to wyraża wzajemna obojętność na repertuary teatralne: Żyd nie rozumiał Fredry, Polak nie pojmował Pereca.

Ale niekiedy powstawała w tych napięciach i niezrozumieniach nowa jakość – jak malarstwo Maurycego Gotlieba, ucznia Jana Matejki, który wprowadził do sztuki polskiej motyw żydowski. I to był dialog. Autentyczny.

prof. Marta Meducka

Instytut Filologii Polskiej Akademii Świętokrzyskiej

fol. archiwum autorki

